

GOSIA LISIŃSKA

**WŁOSKIE  
CIACHO**



GOSIA LISIŃSKA

**WŁOSKIE**

**CIACHO**



*Oli i Łukaszowi w podziękowaniu za inspirację.  
Już oni wiedzą jak...*

# ROZDZIAŁ 1

## KIELISZEK WINA

Pan Ernest przychodził do mnie od pół roku. Regularnie, jak w zegareczku, umawiał się na wizytę w środę o dziesiątej. Miałam teorię, że najpierw chodzi na targowisko miejskie, to przy Browarach, przegląda interesujące go stragany, a potem wali do mnie. Jakbym była jego terapeutą, a nie lekarzem rodzinnym.

Pan Ernest ożenił się, gdy miał osiemnaście lat, ale jak zawsze podkreśla, nie dlatego że musiał, ale po prostu nie mógł żyć bez swojej Różyczki. Tworzyli szczęśliwe stadło przez pół wieku, aż Różyczkę dobry Bóg wezwał do siebie i pan Ernest został na tym świecie, a konkretnie w M2 na osiedlu A, zupełnie sam. Jedyne dziecko wyprowadził się za pracą do stolicy i od tego czasu dzwonił raz na miesiąc, żeby zapytać tatusia o zdrowie i oświadczyć, że u niego nic się nie zmieniło.

Syn pana Ernesta był prawnikiem, miał trzydzieści osiem lat, dobrze zarabiał, był przystojny i w końcu powinien się ożenić... No, zgadnijcie z kimże to pan Ernest chciałby go zobaczyć przed ołtarzem? Bingo! Właśnie ze mną.

– Otóż widzisz, cukiereczku... – Tak mówił do mnie i był to przejaw najwyższego szacunku dla rodzinnego lekarza, na jaki stać pana Ernesta. Wiem, bo byłam kiedyś świadkiem jego rozmowy z Witkiem, jedynym mężczyzną w naszej przychodni. – Może nie jest jakimś tam Herkulesem, ale co trzeba, ma na miejscu. Po tatusiu. – Puścił do mnie oczko, a ja starałam się nie parsknąć śmiechem. Nooo... jeśli wszystko synuś ma po tatusiu, to faktycznie nie jest Herkulesem. Pan Ernest, kiedy stawa-

liśmy obok siebie, musiał nieco zadrzeć głowę, by nie wpatrywać mi się w dekolt.

Nie tłumaczyłam pacjentowi, że nie szukam męża, bo i tak by w to nie uwierzył. Kiedyś stwierdził, że przecież mam już swoje lata, to i nie powinnam siać rutki, ale rozejrzeć się za chłopem i dzieci zacząć rodzić. Moja mama, gdyby gdzieś tam w Niebie nie piła teraz kawy z Różyczką, pewnie by się z nim zgodziła. Na szczęście tata chyba stracił rachubę czasu i nie kojarzy, że jestem już tak stara. To albo w końcu położył krzyżyk na mojej ewentualnej reprodukcji. Wolałam sobie wmawiać ojcowską demencję, bo jakoś fakt, że stracił nadzieję na zamążpójście jedynej córki, okropnie mnie przygnębiał.

I tak, wiem, jak to o mnie świadczyło.

Tego dnia pan Ernest był jakiś nieswój, a ja uświadomiłam sobie, że nie widziałam go w ubiegłym tygodniu. Cholera, może był chory? Nie, to wcale nie było dziwne, że nie odwiedzał lekarza rodzinnego, bo niedomagał i że tenże lekarz nic o tym nie wie.

– Co się dzieje, panie Erneście? – zapytałam grzecznie, kiedy staruszek przez minutę wpatrywał się w milczeniu w okno za mną.

Pan Ernest uciekł wzrokiem. Zaczerwienił się, zbladł, znów zaczerwienił. Żeby mi tylko jakiejś apopleksji nie dostał. Zerknęłam na zegar. Kolejna minuta ciszy. Zawsze rezerwuję dla niego dziesięć minut, a jemu w tym czasie buzia się nie zamyka. A dzisiaj nic. Cholera! Może faktycznie jest chory.

Nie chciałam go poganiać, ale kolejny pacjent pewnie już czekał za drzwiami, więc ponownie się uśmiechnęłam, profesjonalnie, choć jednocześnie serdecznie i zachęcająco.

– Panie Erneście...?

– Bo widzisz, cukiereczku – westchnął i wciąż nie patrząc na mnie, kontynuował: – sprawa taka jest... Głupio mi tak do ciebie, ale w tej naszej poradni to tylko ty, dziewczyno, głowę masz na karku. – Męczył się, więc nie poganiałam. Oj, takiego

pana Ernesta to jeszcze nie widziałam. Kręcił się nerwowo na krześle, poprawiał krawat... Zawsze przychodził w krawacie. To bardzo elegancki mężczyzna. – Zatrudniliby jakiegoś chłopca, to i łatwiej by było... – mamrotał.

– Mamy doktora Raczkę – odpowiedziałam mu uprzejmie.

Prychnął z obrzydzeniem, zupełnie jakbym wspomniała o czymś oślizgłym i nieapetycznym.

– Chłopa, mówiłem! Chłopa, a nie takie coś!

Tak, Witek mu się nie spodobał. Nie całkiem pojmuję dlaczego, bo jest raczej miły dla oka. OK, fakt, jest miły dla oka trzydziestoletniej samotnej kobiety, niekoniecznie dla siedemdziesięcioletniego emeryta. Kiwnęłam więc głową ze zrozumieniem. Witek jest be, znaczy musiał do mnie. Fajnie. Minęło już osiem minut z tych dziesięciu, które dla niego zarezerwowałam. Zaczęłam się stresować. Pan Ernest jakby wyczuł, bo znowu westchnął i w końcu wyznał:

– Bo ja, wiesz dziewczyno, to mam taką sąsiadkę...

No!!!

– Wdowa – kontynuował zmieszany. – Dawniej się to mówiło, że wesola wdówka. Rozumiesz?

Co mam nie rozumieć. Jezu, żebyś się tylko głupio nie uśmiechnęła.

– Potrzebuje pan tabletek? – zapytałam domyślnie.

– Ano potrzebuję, cukiereczku. – Teraz to on kiwnął głową z ulgą, nieco tylko zaprawioną żalem.

– To żaden wstyd, panie Erneście. Zdarza się nawet młodym mężczyznom – pocieszałam go, a później sięgnęłam do komputera, żeby wypisać e-receptę.

– Niby wiem, ale kiedyś to znacznie więcej jej było. No i jakaś taka... no gęstsza.

Znów się zarumienił, a ja kompletnie zbaraniałam, nie rozumiejąc.

– A pani Jadzia mówi, że od tego zdrowie jej... no wiesz... zaley, więc kazała mi do lekarza pójść po jakieś leki.

No, cholera, teraz to już kompletnie nie miałam pojęcia, o co mu chodzi.

– Przepraszam, panie Erneście – przyznałam w końcu – ale, o czym pan mówi?

Spojrzał na mnie zdezorientowany.

– No przecież o tej, no... – po krótkim zawahaniu w końcu udało mu się wykrztusić: – spermie.

Dobrze, że w gabinecie nie ma kamery... Ożeż...

– O spermie? – powtórzyłam powoli.

– No przecież. A tyś, cukiereczku, myślała, że o czym?

Właśnie. O czym myślałam?! Odetchnęłam głęboko, czekając, aż szok minie.

– Czyli – zaczęłam, bo przecież musiałam się upewnić – hydraulika, że tak powiem, działa?

Mężczyzna zmarszczył brwi, ale w końcu pojął i uśmiechnął się z dumą. Sześćdziesiąt kilo stuprocentowego samca.

– Dziecinko... hydraulika działa jak ta lala. – Posmutniał nagle. – Ino śmietanka się jakby trochę zwarzyła.

I to był ten moment, kiedy dziękowałam Najwyższemu, że mięśnie trzymają mi szczękę.

\*

Wyszłam z gabinetu po następnych trzech pacjentach. Odłożyłam kartoteki na pulpit i spojrzałam tęsknie na wielkie szklane drzwi. Na zewnątrz słońce właśnie zaczynało się chylić ku zachodowi, ale wciąż było mocne i tańczyło między liśćmi drzew tak cholernie zachęcająco, że nic tylko wyjść, usiąść na ławeczce i pozwolić mu rozgrzewać skórę. Taaa, tego mi było trzeba.

– Tylko się tu nie pobecz – burknęła mi do ucha Aldka.

Odwróciłam się do niej niechętnie.

– Czepiasz się.

– Bo tak wyglądasz...

– Jak?

– Jakbyś zamierzała. Zawsze tak masz po wizycie tego zasu-

szonogo dziadka...

– Odwal się. Pan Ernest jest wspaniałym...

– ... cud facetem, który przeżył ze swoją kobietą pół wieku, każdego dnia kochając ją i nosząc na rękach. – Skrzywiła się i przewróciła oczami. – Ty serio wierzysz w takie bzdury?

Powiedzieć, że Aldona Wyszyńska miała sceptyczne nastawienie do związków, było ostrym niedopowiedzeniem. Moja najlepsza przyjaciółka nie tylko nie wierzyła w szczęśliwe małżeństwa. Nie wierzyła nawet w monogamię. No chyba że zdefiniować ją: jeden facet naraz w łóżku. Poznałam Aldkę przed pięciu laty, kiedy zaniedbana i ze sporą nadwagą przyszła do przychodni szukać pracy. Potrzebowaliśmy recepcjonistki na gwałt, więc szef specjalnie nie wybrzydzał i ją przyjął, stwierdzając, że może i dobrze, że zatrudnimy czterdziestolatkę, bo przynajmniej mu na macierzyński nie ucieknie. Aldka miała wtedy dwadzieścia siedem lat i właśnie rzucił ją mąż.

W ciągu tych ostatnich pięciu lat biegała na siłownię cztery razy w tygodniu, do kosmetyczki przynajmniej raz, a jeden z najlepszych tyskich fryzjerów regularnie ogrzewał jej łóżko. Sama nie wiem, czy robiła to dla siebie, czy żeby zemścić się na byłym. Pamiętam za to, kiedy ją odwiedził, bo w końcu udało mu się sprzedać wspólny dom. To było jakieś dwa lata po rozwodzie, a Aldka wyglądała już jak obecna Aldka: niesamowita laska, której żaden facet nie mijał obojętnie. Gość wszedł, zagapił się na byłą, nie wiedząc, że to ona, póki nie powiedziała:

– O, cześć, Andrzej.

Byłam wtedy pewna, że trzeba będzie wzywać karetkę. Facet zbladł, położył rękę na piersi, osunął się na ławeczkę w poczekalni i przez długą chwilę mrugał nerwowo. W końcu wyszeptał naprawdę nabożnie:

– Kurrrrrrwa mać.

Reszty nie widziałam, bo miałam pacjenta, ale przez następny tydzień Aldka chodziła z uśmiechem od ucha do ucha. W końcu na niedzielnej posiadówce, po opróżnieniu drugiej butelki cavy,



kiedy cały świat słodko wirował wokół nas, stwierdziłam, że rzeczywiście taki szok eksa mógł jej poprawić nastrój. Uśmiechnęła się szeroko, po czym wyznała lekko:

– Taaa, szok tak, ale głównie to, że wieczorem przeleciałam go jak chyba nigdy w życiu żadna dupa, a potem wywaliłam za drzwi.

Pokazać facetowi, co stracił, pieprząc dziewiętnastoletnią asystentkę, bezcenne.

Andrzejek wpadał do nas potem co jakiś czas, z błaganiami w oczach i kwiatami w ręku, ale Aldka nie zwykła dwa razy wchodzić do tej samej rzeki.

No i to był ten powód, dla którego miała zdecydowanie sceptyczne podejście do związków.

Nie zdążyłam odpowiedzieć na jej pytanie, bo drzwi jednego z gabinetów uchyliły się i stanął w nich doktor Raczek.

– O czym rozmawiają dwie najseksowniejsze laski, jakie znam? – zapytał tym swoim przyjemnym głosem, który (miałam zawsze nieodparte wrażenie) obniżał, kiedy ze mną rozmawiał.

– O mężczyznach, oczywiście – odpowiedziała Aldka, prężąc biust, wymykający się spod niby przypadkiem niedopiętej bluzki. W ubiegłym roku wzięła kilka tygodni zaległego urlopu i jej uroczyste B zmieniło się w wyjątkowo zachęcające D, które prezentowała, kiedy i komu tylko mogła. Witkowi w szczególności.

– I do jakiego doszłyście wniosku, moje piękne? – Wciąż stał oparty o framugę, pozornie nonszalancko, a ja znów miałam nieodparte wrażenie, że to wystudiowana poza, która ma wyeksponować jego szerokie ramiona, ewidentnie wypracowane na siłowni, tak jak i mięśnie klatki piersiowej oraz pleców. Oj tak, przyjemnie było na niego patrzeć. Człowiek miał ochotę rozebrać go i obmacać, dysząc...

Cholera! Ja serio to pomyślałam???

– Zaczerwieniłaś się, Emiś – zauważył Witek, poruszając brwiami.

Aldka z sykiem wypuściła powietrze. Wiedziała, jak pie-

kielnie nie znoszę tego zdrobnienia. On też powinien wiedzieć, bo z dziesięć razy mu o tym wspominałam.

– Mógłbyś mnie tak nie nazywać? – warknęłam po raz jedenasty. Całe zainteresowanie rozebrany Raczkiem minęło w jednej chwili. No, dobra, nie całe. Kapka została... Wciąż chciałam zdjąć z niego tę koszulę i wodzić opuszkami po twardych mięśniach torsu... Z czysto zawodowego zainteresowania, rzecz jasna! Czysto zawodowego.

– Nie lubisz?

Pokręciłam głową ze zdumieniem. Kurde, jedenaście razy!!!

Witek oderwał się od framugi i zrobił te dwa kroki, które nas od siebie dzieliły, a potem pochylił się nade mną. Do diabła, pięknie pachniał.

Ile czasu nie uprawiałam seksu??? Ze dwa lata, chyba... Cholera!

– Chodź ze mną w piątek na kolację – zaproponował miękko – a na pewno zapamiętam, jak chciałybyś być nazywana.

Nawet mnie nie dotknął, a we mnie eksplodowała fenyloetyloamina, dopamina i serotonina. I chyba trochę noradrenalina. Taaa, ona też. Co jest, do jasnej cholery?

– Nie, dzięki – wymamrotałam i cofnęłam się o krok.

Graliśmy w tę grę od miesięcy. On proponował, ja odmawiałam. Oboje wiedzieliśmy, że Witek nie szuka związku, a ja nie nadaję się do jednorazowych numerków. Dobra, to ostatnie wiedziałam głównie ja. Zdaje się, że byłam ostatnia na liście koleżanek z pracy. To znaczy ostatnia, której nie miał, bo z tego, co mówiła Aldka, nie ostatnia, którą zapraszał. Jej imię oczywiście też na liście figurowało... kilka razy. W przeciwieństwie do mnie Aldona uwielbiała się bzykać dla sportu. Powtarzała, że to poprawia kondycję... Dobrze wpływało też na urodę, figurę i nastrój, bo moja przyjaciółka nieustannie tryskała radością, jak jakiś nakręcany króliczek.

Abstrahując od tego, dotychczas bliskość Witka nie wywoływała u mnie zbereźnych myśli, a odmowa nie wydawała się tak...

trudna. On najwyraźniej to wyczuł, bo uśmiechnął się zachęcająco i po raz pierwszy nie przyjął od razu odrzucenia.

– Zastanów się, Emilio – poprosił, używając najbardziej akсамitnego tonu. No i dodał tę Emilię... Cholera, uwielbiałam, kiedy tak do mnie mówiono.

Tym razem nie czekał na odpowiedź, ale odwrócił się do Aldki i przybrał już profesjonalną pozę:

– Mogłabyś zerknąć, ilu mam jeszcze pacjentów? Ten najwyraźniej się spóźnia.

Kiedy moja przyjaciółka wróciła za pulpit, pochylił się nad nim, a szare dzinsy pięknie opięły umięśnione pośladki. Gapiłam się na nie przez dobrą sekundę, nim, używając naprawdę brzydkich słów, nawrzeszczałam w myślach na swoje libido i zawróciłam do gabinetu.

\*

Wieczorem przyjechałam do mojego ukochanego domku na obrzeżach Mąkołowca, który będę spłacać do późnej starości. Rzuciłam torebkę na ławę w salonie, a potem ciężko klapnęłam na fotel. Dopadła mnie jakaś taka czysto babska chandera, co jakiś czas uświadamiająca mi, że dni płyną, lat nie ubywa, a ja wciąż jestem sama. Tego dnia była szczególnie upierdliwa, bo Aldka miała trochę racji: spotkania z panem Ernestem wydobywały ze mnie na co dzień głęboko schowaną tęsknotę za cudownie monotonnym życiem we dwoje.

Ostatni związek trwał siedem...? Tak, siedem miesięcy i skończył się dwa lata temu. Nie kochałam go ani on nie kochał mnie, więc rozstaliśmy się bez kłótni, grzecznie, kulturalnie. Czyli tak jak wyglądała cała nasza znajomość. Właściwie byliśmy ze sobą z wygody i dla seksu. Nic więcej nas nie łączyło, jednak teraz, po dwóch latach, mogłabym się zgodzić nawet na taki układ.

Potrzebowałam bliskości. I seksu. Cholera, naprawdę potrzebowałam seksu.

Sięgnęłam po wino, nalałam sobie od serca i ponownie zagłę-

biłam się w fotel. Cóż, najwyżej upiję się na smutno. Nie pierwszy i nie ostatni raz, co nie?

Ledwie zamoczyłam usta, kiedy zadzwonił telefon.

– Cześć, siostra! Jesteś w domu? – przywitał się Maciek, kiedy odebrałam.

– Dochodzi dwudziesta pierwsza, gdzie miałabym być?

– Nie wiem? Bzykać się z jakimś przystojnym doktorkiem?

Ten z waszej przychodni chętnie by cię na nockę przygarnął.

– Młody... – warknęłam ostrzegawczo. – Czego chcesz?

– Pokoju.

– Czego?

– Pokoju. Zlituj się, nie zabiorę dziewczyny do domu. Ojciec patrzy na mnie wilkiem za każdym razem...

– Po pierwsze: masz dwadzieścia sześć lat i nieźle zarabiasz...

**KUP SOBIE MIESZKANIE!!!**

– Emka!

– Po drugie, jakbyś chociaż jedną przyprowadził do domu kilka razy, ojciec by nie zrzędził.

– Życie jest krótkie, po co się ograniczać?

– Kretyn!

– Możemy wpaść? Proszę...

Spojrzałam z niechęcią na zegar na mikrofalówce, uświadamiając sobie, że pewnie tej nocy zaliczę porno na żywo, więc znów się nie wyśpię. Dlaczego mój durny brat uważał, że może traktować mój dom jak motel na godzinę?

I dlaczego... przede wszystkim dlaczego, jego tygodniowe życie seksualne było ciekawsze niż moje przez ostatnich kilkanaście miesięcy.

– Emilka, błagam...

– Ale macie być cicho, rozumiesz?

– Kocham cię, staruszek!

– Taaa, ja ciebie... – nie dokończyłam, bo nie miało sensu mówić do głuchej słuchawki.

Ledwie zdążyłam opróżnić kieliszek, gdy wpadł Maciek

z jednonocką, jak je nazywał. Nie udało mi się z nimi porozmawiać, bo pociągnął dziewczynę na piętro do gościnnej sypialni. Rzucił mi tylko przelotne *część* i pełne wdzięczności spojrzenie, a panna nawet tym mnie nie uraczyła. To i tak bez znaczenia, bo jutro dziewczę zniknie z życia mojego niewyżytego braciszka.

Kolejnych kilka minut i już wiedziałam, że Maciek nie spełni moich wymagań. Jęki, chociaż stłumione, wypełniły dom. Dziewczyna lubiła głośny seks. To jęczała, to krzyczała, to przywoływała Boga, to wydawała polecenia...

Potrafiła nawet przekrzyczeć radio.

A ja, cholera, wypijałam alkohol, więc nawet nie mogłam pojechać do Aldki albo do taty, żeby tam przenocować.

\*

Stan ciężkiego wkurwienia połączony z rozpaczliwą frustracją seksualną trzymał mnie jeszcze następnego ranka, gdy przekroczyłam drzwi przychodni. Aldona nadal nie dotarła i nie miałam się komu pożalić, co zwykle trochę pomagało. Na szczęście nie było też pacjentów, bo mogłabym się przypadkiem wyżyć na jakimś Bogu ducha winnym mężczyźnie. W sumie na kobiecie również.

Weszłam do gabinetu, trzaskając drzwiami, a potem usiadłam za biurkiem i włączyłam komputer. Nieprzespana noc dawała mi się już we znaki, a przede mną osiem godzin wizyt. Zabiję tego skretyniałego gnojka!

Z gniewnych myśli wyrwało mnie pukanie. Odetchnęłam raz, potem drugi, żeby ukoić skołatanę nerwy. Ostatecznie pacjenci nie są winni seksualnych wyczynów Maćka Stasiaka, prawda?

– Proszę.

W drzwiach stanął Witek. Przyjrzał mi się, a potem szybko wszedł do gabinetu i zamknął za sobą drzwi.

– Czego? – warknęłam, bo właśnie sobie uświadomiłam, że to taki sam niewyżyty gnojek jak mój braciszek. Trochę starszy, ale tak samo puszczalski. W moich myślach, zmęczonych nikłą ilo-

ścią snu, obaj złączyli się w jedno. Pewnie dlatego poderwałam się zza biurka i podeszłam do doktora Raczka.

– Czego? – powtórzyłam wściekle. – Przyłazisz tu taki pachnący, wypicowany – uderzałam palcem w jego pierś, popychając w stronę drzwi, aż oparł się o nie – i pewnie po przeleceniu jakiejś głupiej gęsi...

Mężczyzna uśmiechał się lekko przez sekundę, może dwie. Nagle złapał mnie w pasie, zamienił miejscami, przycisnął do drzwi i pocałował.

Pamiętacie, że nie bzykałam się od dwóch lat? Nie całowałam chyba dłużej. A złość tylko podgrzała emocje. Wpiłam się w usta Witka, mocno, zdecydowanie i z wściekłością. Mruknął cicho i pogłębił pocałunek. Przyciskał mnie do drzwi swoim twardym ciałem. Tak, było twarde. Całkiem i wszędzie... zwłaszcza w *tym* miejscu.

Zacisnęłam palce na jego ramionach, a on w tym momencie zamknął dłonie na moich piersiach. I jęknął prosto w moje wargi...

– Fantastyczne cycki – sapał, pieszcząc mój biust.

Może był to efekt niewyspania, może tych nieszczęsnych dwóch lat, ale napór męskiego ciała na zwieńczenie ud, dotyk na piersiach i język w ustach, pozbawiły mnie zahamowań. Złość to jeszcze podgrzała i właściwie byłam gotowa. Tu i teraz! Tu i teraz chciałam się pieprzyć z doktorem Raczkim.

Dlatego sięgnęłam do jego spodni. A on w tym momencie prawie odskoczył.

– Nie, Emiś!

Najpierw zamrugalam, bo mgła pożądania co nieco tłumiała. Dopiero potem do mnie dotarło, co powiedział.

– Zapamiętaj sobie, do jasnej cholery – warknęłam – że nienawidzę tego zdrobnienia!

Oddychał ciężko i chyba miał jakiś problem, bo tylko pokiwał głową, za to niezwykle gorliwie. Staliśmy więc, w ciszy zagłuszanej naszymi oddechami i narastającym hałasem za drzwiami gabinetu. Ktoś tam kasłał, ktoś inny awanturował się, że zajęto

mu miejsce w kolejce...

Zaczęło do mnie docierać, co właśnie prawie zrobiłam. Złość i zmęczenie opadły i nadeszło zawstydzenie. Ups, nieźle. Prawie przeleciałam faceta we własnym gabinecie. Ja, Emilka Stasiak, najnudniejsza baba w Tychach, rzuciłam się na pierwszego lepszego... Dobrze że przynajmniej nie na pacjenta.

Przygryzłam usta, bo zachciało mi się śmiać. Oj, histeria. Niedobrze.

– To kolacja jutro? Cholera, wolałbym dzisiaj, ale muszę do rodziców... – Witkowi najwyraźniej już przeszło, bo uśmiechał się z miną zwycięzcy.

– Się zobaczy. – Wzruszyłam ramionami.

– Przyjadę po ciebie o dziewiętnastej.

– Powiedziałam...

Nie zdążyłam dokończyć, bo on ponownie do mnie przyłgnął, złapał moją dłoń i położył sobie na rozporoku. Wciąż był podniecony. Miło, że nie tylko ja tak miałam.

– Czujesz? – zapytał triumfująco. – Od dawna nie byłem tak napalony. Nie możesz mi odmówić. To by było okrutne, a ty jesteś całkiem miłą dziewczyną. – Cofnął się, a potem dodał: – A przyszedłem tylko zapytać, czy dobrze się czujesz... Właśnie, dobrze się czujesz?

Nie odpowiedziałam. Odwróciłam się, otworzyłam drzwi i bez słowa czekałam, aż wyjdzie. Kiedy mnie mijał, powtórzyłam:

– Się zobaczy.

\*

Piątek wieczór. Ile ja, cholera, mogłabym robić ciekawych rzeczy w piątkowy wieczór? Dobra, niewiele, ale, do diabła, nawet szydełkowanie byłoby ciekawsze niż to. Nauczka na przyszłość: nie oceniaj wkładu po opakowaniu. Bo opakowanie faktycznie było zajebiste. Zwłaszcza kiedy siedziało naprzeciwko mnie w lekko dopasowanej koszuli i skórzanej kurtce, która ładnie opi-

nała całkiem przyjemny dla oka biceps i dość szerokie ramiona. Ciemnoblond włosy, ciemne oczy, regularne rysy... I w dodatku większość mijających nas lasek rzucała mu powłóczyste spojrzenia. W sumie nie wiem, dlaczego, jak dla mnie był typem grzecznego chłopca, takiego, który przed ostrym bzykaniem, składa ubranie w kosteczkę i koniecznie nitkuje zęby. Nie miałam pojęcia, skąd takie skojarzenie, bo po tamtym pocałunku w gabinecie powinno być zgoła inne. Może dlatego, że nie pozwolił mi wtedy posunąć się dalej? A może dlatego, że nie tylko koszulę miał idealnie wyprasowaną, ale dzinsy również? Obiektywnie jednak trzeba mu przyznać, że był młody, zdolny, seksowny... i ponoć nieludzko dobry w łóżku. Przynajmniej tak mówiła Aldona. Cały czwartek opowiadała mi, jak fantastyczny jest, jak długo potrafi i jak cudownie mi będzie, jeśli tylko się odprężę. Bo ponoć jestem strasznie spięta. No i seks traktuję jak śmiertelną chorobę, a powinnam się nim bawić. Im więcej, tym lepiej. I z tego powodu świetnie, że zgodziłam się na bzykanko... nie, stój!... na kolację z Witkiem, bo on jest naprawdę wirtuozem.

Może w łóżku tak. Na randce raczej niekoniecznie.

– Mówię ci, Emiś... – Patrzył na mnie ciemnymi oczami zakochanego kundla, a ja miałam ochotę wałnąć go przez ten pusty łeb. Piętnaście razy mu mówiłam, że nie lubię tego zdrobnienia. Piętnaście, cholera razy! – Nie ma jak bieżnia. Nic tak nie wyrabia mięśni nóg. Twarde jak stal. Serio. Dostosowujesz tempo, wszystko ci oblicza... Nie ma sensu biegać po jakichś tam Paprocanach. Bieżnia to jest to.

Kiwałam głową, zastanawiając się, czy wolę szydełkowanie, czy druty. Chyba jednak druty, efekt jest bardziej spektakularny. Nie jakieś tam serweteczki czy ubranka na jajka wielkanocne, ale od razu porządny sweter z warkoczami... Taaa, druty mogą być. Bieżnia zdecydowanie nie, bo po pierwsze kocham Paprocany miłością absolutną i bezkrytyczną, a po drugie nie rozumiem, jaki sens ma gapienie się w lustro w trakcie biegania, skoro możesz zapawać wzrok błękitem wody, słuchać szumu drzew, treli



ptaków... czasami przeklinania tyskich pijaczków. A co? To też jakiś koloryt.

W sumie mogłabym zostawić Witka. Wyjść do toalety i wymknąć się, kiedy nie będzie patrzył. Mogłabym, tylko że po pierwsze pracujemy w jednej przychodni i widzujemy się każdego dnia, a po drugie Aldka miała trochę racji. W cholerę czasu się nie bzykałam.

Skończyłam trzydzieści lat i byłam lekarzem. Doskonale wiedziałam, jak bardzo seks jest potrzebny dla zdrowia psychofizycznego. Olał fizyczne, to jeszcze mogłam nadgonić codziennym joggingiem czy basenem kilka razy w tygodniu. Ale psychika? Skończę jako zgryźliwy babsztyl z nadwagą i pięcioma kotami. Z kotami może być trudno przy mojej alergii, ale w nadwadze mam doświadczenie. No i zgryźliwa jestem od matury, więc nawet nie będę musiała się mocno starać.

Dlatego w ten piękny październikowy wieczór siedziałam w ogródku restauracji na Placu Baczyńskiego i udawałam, że słucham Witka Raczka. Bo albo on, albo palcówka przed telewizorem. Z palcówką zaś było jak z nadwagą: też miałam w niej spore doświadczenie. Wyłączyłam się jednak i przesuwałam lekko znudzonym spojrzeniem po okolicy. Nawet się z tym specjalnie nie kryłam, bo i niby dlaczego. Po tamtym pocałunku wiedziałam, że Wituś i tak raczej się nie obrazi. Nie można urazić uczuć, których nie ma, prawda?

Rozglądałam się, aż moje spojrzenie przyciągnęła czwórka siedząca po przeciwnej stronie placu. Znałam dziewczynę, bo była serdeczną przyjaciółką Karoliny, siostry Jaśka Wójcika. Zdaje się też, że chodziła do Kruczka tak jak mój głupi braci-szek albo do tej samej klasy, albo jakoś w tym roczniku. Przypominała figurą mnie: niewysoka, o kobiecych kształtach i sporym biuście. Maciek chyba coś kiedyś o niej wspominał... Magda. Tak, Magda. To nie ona jednak zwróciła moją uwagę ani śliczna i cholernie młoda dziewczyna siedząca po przeciwnej stronie jej stolika. Moją uwagę przyciągnęli dwaj mężczyźni, którzy

im towarzyszyli. Jezu, powiedzieć, że byli przystojni, to jak Kubicę nazwać kierowcą. Niby określenie pasuje, ale ile w tym niedopowiedzenia... Cholera, od samego patrzenia zrobiło mi się gorąco. Zwłaszcza, gdy ten wyższy, jakby wyczuł mój wzrok i też na mnie spojrział.

Oooooo... Matko droga i wy, Wszyscy Święci!

– Jak myślisz, Emiś? – Witek wyrwał mnie z błogostanu, a ja drgnęłam świadoma, że powinnam mieć jakieś zdanie. Tylko był taki minimalny problem, że ni cholery nie wiedziałam, o co pytał. Z trudem przeniosłam na niego wzrok, boleśnie świadoma tamtego faceta. Doktor Raczek zmarł w oczekiwaniu... Odruchowo porównałam go z ciachem z przeciwka, co nie było fair, bo z tamtym nie rozmawiałam. Mógł być nudniejszy niż Witek.

No, kogo ja okłamuję? Nie mógł. Jezu, nikt nie mógł.

– Emiś?

Taaa, powinnam go poprawić, ale czułam się trochę winna, że siedząc z nim, moje spojrzenie, jakoś tak kompletnie ode mnie niezależnie, znów uciekało do znajomego Magdy, a mój umysł... Rany, mój umysł właśnie tworzył dość wyuzdany obraz seksownego ciacha i mnie. Odetchnęłam, by zmusić głupie oczy do patrzenia na Witka.

– Masz rację – odpowiedziałam, używając wyuczonej od Aldony randkowej mantry i uśmiechając się zalotnie. Przynajmniej miałam nadzieję, że ten uśmiech wygląda na zalotny, a nie na spięcie mięśni tuż przed udarem.

Zdałam! Witek też się uśmiechnął, szeroko, zachęcająco, a jego oczy zupełnie przypadkiem zsunęły się z mojej twarzy na dekolt. Z trudem zapanowałam nad odruchem zgarbienia pleców i schowania biustu. Przyzwyczajenie ze szkoły. Robiłam to tak często, że weszło mi w krew.

Emila, uspokój się! Przecież po to tu przysłaś!

Wypięłam piersi, wciąż z tym samym uśmiechem i zauważyłam, że to działa. Nie tylko na mojego towarzysza. Ten z przeciwka też jakby bardziej się na mnie skupił. Przestań, Emka!

Gość nie jest z twojej ligi. Jakbyś wpadła za pierwszym razem, lalka, która obok niego siedzi, mogłaby być twoją córką... No dobra, może nie ona, ale jej ze cztery lata młodsza siostra pewnie już tak. Nie gap się. Na Raczka spójrz! No! JUŻ!

Spojrzałam i z przyjemnością odkryłam, że Witek nie zauważył mojego roztargnienia, bo stracił wątek, pogubił się, zamilkł i nie wrócił spojrzeniem do mojej twarzy. Miał za to *ten* wyraz oczu. Jezu! Może przestanie gadać na dłużej!

Bo tak się składa, że piersi mam rewelacyjne. To one w trzeciej klasie gimnazjum stały się przyczyną mojej zguby. Z ich powodu lekko wstawiony Jasiek Wójcik w trakcie komersu zaciągnął mnie do łazienki Gospody Pod Kogutem i sprawił, że pierwszy raz rozczarowałam się seksem. Fakt, że byłam pijana w trzy dupy, ale i tak dobrze pamiętam, że było raczej boleśnie, ciasno i skończyło się godziną wymiotów... Fakt drugi: przyczyną tego akurat mogło być wypicie przeze mnie przeschmugłowanej na imprezę wódki. Fakt trzeci, że nawet kompletnie nieprzytomna nie oddałabym się Jaśkowi, gdybym nie była w nim szaleńczo zakochana.

Patrzyłam więc teraz na Witka, a wspomnienia - te odległe i te z przedwczoraj - na moment mi się zmieszały. I nagle uświadomiłam sobie, że chyba jednak seksu dzisiaj nie będzie. I nie dlatego, że gość nieludzko przynudzał, choć przynudzał. Nie dlatego też, że obiektywnie uznałam, że nie może równać się z kolegą Magdy. Bo, serio, nie mógł. Chyba nikt nie mógł...

Po prostu użyłam w myślach magicznego zaklęcia, właściwie dwóch: miłość i Jasiek. Cholera jasna!

Taaa, ja doszłam do takiego wniosku, ale Witek najwyraźniej do innego, bo w końcu podniósł wzrok. Nie na mnie, na kelnera. I poprosił o rachunek.

- Wpadniesz do mnie na wino? - zapytał lekko schrypniętym głosem.

I oto miałam problem, bo magiczne słowa magicznymi słowami, ale facet, mimo że daleko mu było do ciacha z naprzeciwka, wyglądał apetycznie, dwa dni wcześniej dał mi przedsmak

przyjemności, jaka dzisiaj na mnie czeka... No i nie uprawiałam seksu od dwóch lat. Przynajmniej takiego z mężczyzną, bo od czasu do czasu robiłam to sama z sobą. Nie wiem, czy to jakiś popieprzony zegar biologiczny, czy rzeczywiście libido mi ostatnio wzrosło, ale zaczynało mi tego seksu brakować. Braciszek i jego wyczyny w moim gościnnym pokoju też nie pomogły. Pewnie dlatego przez kilka tygodni spotykałam się z Jaśkiem. Sentyment i potrzeby, cholera. Ale, chociaż miałam i jedno, i drugie, na pocałunkach się skończyło. Bycie drugą mnie nie kręciło, a Jasiak wciąż myślał o byłej żonie.

Dwa lata, cholera jasna. Kiedy schlałam się ostatnio na babskim wieczorze i przyznałam się do tego Aldonie, otworzyła buzię z szoku i przez dobre dwie sekundy wyglądała jak te lalki dla samotnych facetów.

Cholera, faktycznie coś nie tak z moim libido. Wszystko mi się kojarzy!

– Emilia?

Jakby użył tego głupiego zdrobnienia, pewnie bym odmówiła, ale kiedy mówił tym zamszowym, seksownym tonem i zwrócił się do mnie pełnym imieniem, jakoś nie potrafiłam.

– Czerwone i wytrawne? – zapytałam tylko.

Uśmiechnął się, a ja zapomniałam, że nudził przez całą kolację. Niby daleko mu do tamtego, ale, cholera, też było na czym oko zawiesić.

\*

Mieszkał w całkiem przyjemnym domu na Żwakowie. Jechaliśmy tam jego samochodem, a on przez całą drogę trzymał mnie za rękę. Zupełnie jak zakochany młodzik... albo jakby się bał, że wyskoczę w biegu. To drugie było bardziej prawdopodobne, bo pracowaliśmy razem od roku i dotychczas nie wykazywał gwałtownego przywiązania do mojej osoby. Jakoś specjalnie nie rozpaczał, kiedy mu regularnie odmawiałam. Nie musiał, miał do dyspozycji wszystkie inne singielki w przychodni. Dobra, nie

było ich tam aż tak wiele, ale jednak. Dlatego, kiedy trzymał mnie za rękę, czułam się nieco dziwnie. Rzeczywiście całowaliśmy się dwa dni temu, ale to przecież była tylko namiętność, nie uczucie... No, ale może po prostu myślał, że ja tego oczekuję... Może i oczekiwałam, sama nie wiem. Nigdy wcześniej nie wybrałam się w wiadomym celu do domu faceta, który średnio mi się podoba i który prawie zanudził mnie na śmierć przy kolacji. Ba! Nigdy wcześniej nie wybrałam się w wiadomym celu do domu faceta. Kropka. W sumie to miłe, że on próbował stwarzać pozory związku czy jakichś uczuć, prawda?

Kiedy dojeżdżaliśmy, Witek zerknął na mnie, a potem podniósł moją dłoń do ust i pocałował palce. Miał miękkie, ciepłe usta. Całkiem przyjemne, ale ja i tak zapragnęłam wyszarpać rękę.

Ledwie weszliśmy do domu, złapał mnie w pasie i pchnął na ścianę. Tym razem nie całował palców. Naparł na moje wargi, zmusił, żebym je otworzyła i wsunął między nie język. Zupełnie jak przedwczoraj, ale tym razem nie było magii. OK, było przyjemnie. Bez szału, ale przyjemnie. Nie zadławiłam się... Tak, kilka razy mi się zdarzyło. Żaden powód do dumy, ale się zdarzyło.

Język mężczyzny badał moje usta, a ja się rozglądałam się po korytarzu. Ładnie, w modnych szarościach, z drewnianymi dodatkami... całkiem elegancko.

Chyba nie wykazałam wystarczającego entuzjazmu, bo Witek odsunął się, po czym spojrzał mi w oczy.

– Wino? – zapytał w końcu.

– Tak! – OK, w odpowiedź rzeczywiście włożyłam więcej entuzjazmu niż w pocałunek, ale w tamtym momencie potrzebowałam alkoholu. Alkohol powinien mnie rozluźnić, nastawić bardziej... przychylnie.

Nie wiem, czy gospodarz się domyślił, ale skinął głową. Znow wziął mnie za rękę, zaprowadził do salonu i wskazał piękną kanapę z białej skóry. Sam zaś podszedł do stojaka z winem. Roz-

lewał go, kiedy usiadłam i rozglądałam się po pokoju. Czerni i biel. Elegancja i klasa. Naprawdę mi się spodobało, a jednocześnie utwierdziło w przekonaniu o grzecznym doktorze Raczku.

Greczny doktor bez słowa podał mi alkohol w wysokim kieliszku, pojemnym i wypełnionym do połowy. Skosztowałam, czując na sobie jego spojrzenie. Stał i patrzył. Pierwszy raz w życiu zrozumiałam, co znaczy być rozbieranym wzrokiem. Fajne uczucie, pogłębiane smakiem wytrawnego czerwonego wina i uporczywym milczeniem Witka. Zdumiewające: jednak umiał milczeć. Może się pomyliłam. Może nie jest nudny, ale po prostu był zdenerwowany.

No co? Facetom też się może zdarzyć.

Atmosfera, cisza i alkohol zaczęły działać bardzo szybko. Jak zawsze w moim przypadku: zrobiło mi się gorąco, poczułam się zmysłowa, seksowna... i cholernie napalona. Witek wreszcie usiadł tuż obok mnie. Wysoki, przystojny, a dopasowana koszulka ładnie opinała jego wysportowane ciało. Uderzyła mi do głowy myśl, że zaraz będę miała to ciało na sobie. I zrobiło mi się jeszcze cieplej, więc odstawiłam częściowo opróżniony kieliszek... i szybkim ruchem ściągnęłam bluzkę.

– Cholera. – Mężczyzna wypuścił głośno powietrze i wbił zachłanny wzrok w mój biust. Jego kieliszek też powędrował na stół. Na to czekałam. Chwyciłam jego rękę i położyłam sobie na piersiach. Specjalnie na dzisiaj kupiłam ten stanik. Czarny i koronkowy idealnie podkreślał to, czym obdarzyła mnie natura. Witek oddychał głęboko. Jeszcze przez sekundę wpatrywał się w swoje dłonie zamknięte na moim ciele, a potem popatrzył mi w oczy. I dopiero wtedy zacisnął lekko palce. Przesuwał nimi powolutku, jakby badał fakturę koronki. Delikatnie, w skupieniu, nie spuszczać wzroku z mojej twarzy.

– Ścisnij – rozkazałam, bo alkohol rozgrzewał mi żyły, więc potrzebowałam więcej. I szybciej.

Mężczyzna posłusznie wykonał moje polecenie. Przycisnął piersi do siebie, a potem pocierał kciukiem materiał na-

pięty na sterczących sutkach. Coraz bardziej mnie podniecał, a koronka drażniła skórę, ale tak cholernie przyjemnie drażniła. Pieszczota się przedłużała, bo Witkowi się nie spieszyło. Jego palce pracowały najpierw wokół sutków, drażniły, lekko drapały, muskały, aż w końcu zamknęły się na brodawkach.

Dobry był. Cholera, naprawdę był dobry! Pożądanie aż paliło.

Sięgnęłam do męskiej koszulki i podciągnęłam ją powyżej piersi Witka. Aldka miała rację: gość dużo ćwiczył, bo moim oczom ukazały się piękny kaloryfer i ładne mięśnie klatki piersiowej. I o! Jego sutki też sterczały z podniecenia. Witek nie przestawał pieścić moich piersi, więc oddech mi przyspieszył, a fala gorąca płynęła pod skórą, mimo to też sięgnęłam do pięknych brązowych brodawek i zaczęłam naśladować ruchy kochanka. Jęknął cicho i nagle zdarł mi stanik.

– O kurwa – sapnął z zachwytu, po czym zamknął usta na moim sutku. Zassał go mocno, przygryzając. Szczypał mnie i gryzł jednocześnie, a ja jęczałam z przyjemności. Żądza rosła, więc zapragnęłam dotyku między nogami. Tam skumulowało się moje pragnienie. Przestałam myśleć. Z pożądania wszystko mnie bolało, więc podciągnęłam spódnicę, żeby jak najbardziej rozchylić uda. Poderwałam biodra, owinęłam się nogami wokół pasa Witka i zaczęłam ocierać o odsłonięty brzuch mężczyzny. Majtki miałam już kompletnie mokre, tak byłam napałona. Dociskałam wzdórek do ciepłej skóry i jęczałam głośno, ale on, zamiast zerwać ze mnie rajstopy i bieliznę, a potem wejść tą całkiem niemałą erekcją, którą czułam pod pośladkami, wciąż zajmował się moim biustem.

Byłam już cholernie blisko spełnienia, więc złapałam Witka za włosy, podciągnęłam jego twarz ku swojej i wyjęczałam wprost w jego usta:

– Weź mnie, do jasnej cholery!

Uśmiechnął się, a potem odsunął i szybko ściągnął spodnie. Ciemne bokserki opinały całkiem przyjemny widok. Witek sięgnął do kieszeni spodni i wyciągnął prezerwatywę, po czym ścią-

gnął bokserki i powoli założył gumkę. Naprawdę ładny widok; ani mały, ani za wielki i tak diabelnie rozgrzewający, że podbrzusze bolało napięte w oczekiwaniu. Sięgałam już, żeby samej ukoić ten ból, lecz Witek odepchnął moją rękę, ściągnął mi rajstopy i majtki, po czym bezceremonialnie wcisnął we mnie palce.

O cholera, ale dobrze. Poruszyłam biodrami, przyspieszając rytm, niestety, Witek właśnie wtedy cofnął dłoń. Po czym pociągnął mnie za nadgarstek, zmuszając, bym usiadła. Poczulałam chłodną skórę mebla na najwrażliwszych częściach ciała. To dziwne, ale i miłe. Przesunęłam więc tyłkiem, sprawiając sobie przyjemność. Jednocześnie patrzyłam na Witka. O tak, spodobało mu się to, co widzi. Pociągnął mnie na brzeg siedziska, a potem mocno rozwarł mi uda. W pół leżałam, w pół siedziałam z rozłożonymi nogami, naga, jeśli nie liczyć zrolowanej wokół pasa spódnicy. On patrzył na mnie długą chwilę, by w końcu zanurzyć głowę między moje uda. O jasna cho...! Gorący język wszedł głęboko, wysunął się i znowu wszedł. Witek ssał i kąsał w przemiennym rytmie. Złapał moje piersi i zacisnął na nich mocno dłonie. Sprawił mi ból, ale taki przyjemny, przechodzący w rozkosz. Rytm się zmieniał, a ja wbiłam palce we włosy mężczyzny, pragnąc jeszcze bardziej pogłębić pieszczotę. Orgazm był tak cholernie blisko, tak cholernie...

Nagle Witek cofnął się.

– Kładź się na brzuch! – rozkazał.

Posłuchałam. Podrażnione sutki ślizgały się po skórze karnapy. Nie miałam jednak czasu się tym nacieszyć, bo mężczyzna złapał mnie za biodra i poderwał w górę... Kiedy próbowałam złapać równowagę, on nagle wszedł we mnie od tyłu. Głęboko, do końca...

Szczytowałam głośno, rozpaczliwie, kompletnie nie panując nad ciałem, a on nie przestawał brać mnie, trzymając w talii. Gwałtownie, trochę szaleńczo, jakby sam też stracił kontrolę. Kolejne fale orgazmu sprawiły, że nogi się pode mną ugięły. Witek pozwolił nam opaść na kolana, ale nie zwolnił tempa.



W końcu i on doszedł z długim przeciągłym jękiem.

A potem opadł na moje plecy, oddychając ciężko i leżał tak długą chwilę. Wreszcie jego palce wróciły do moich piersi i zacisnęły się na nich w geście posiadacza.

– Najlepsze cycki, jakie miałem, Emiś – wyszeptał mi do ucha.

Emiś? Do diabła, EMIŚ???. Ile razy mówiłam, że nie znoszę tego zdrobnienia?!

## ROZDZIAŁ 2

# SŁONE PALUSZKI

No więc tak: dołączyłam do małego chlubnego grona łatwych lasek. Uświadomiłam to sobie zaraz po przebudzeniu w sobotę. Leżałam we własnym łóżku, sama, i przez chwilę gapiłam się bezmyślnie w sufit nad głową. Taaa, gdyby moja mama żyła, byłaby zdruzgotana. Ja też nie czułam się jakoś specjalnie rewelacyjnie. Kac moralny, cholera jasna. Porządne katolickie wychowanie, latami wpajane zasady... a na końcu Emilka dała się przelecieć pierwszemu lepszemu zainteresowanemu i nie najbrzydszemu koledze z pracy.

Telefon zadzwonił trzeci raz, zanim po niego sięgnęłam. Trochę się bałam, że to może być Witek, który odwożąc mnie w nocy, patrzył miłośniczo, zupełnie jak psiak Jaśka. O ile jednak zauroczenie wyjątkowo słodkiej suni Wójcików wydawało mi się urocze, o tyle Raczkowe było raczej żenujące. No i trochę mnie niepokoiło.

W końcu jednak spojrzałam na wyświetlacz, z którego krzywiła się do mnie Aldka w bikini. Zrobiłam tę fotkę w ubiegłym roku na naszych wspólnych wakacjach w Chorwacji. To był chyba jedyny tydzień w ciągu ostatnich trzech lat, kiedy Aldona nie spała z żadnym facetem. Była mi absolutnie wierna.

– Cześć, piękna – zaszczębiotała wesolutko. Tak wesolutko, że odruchowo spojrzałam na zegarek. Dziewiąta dwanaście. Aldka nie spała o dziewiątej dwanaście w sobotę i jeszcze się cieszyła?!

– Jesteś chora? – zapytałam nerwowo.

– Nie, czemu?  
– Wiesz, która jest godzina?!  
– No wiem... – zachichotała. – Mogę wpaść?  
– Jeszcze nie wstałam.  
– Woooow! Jeszcze?! Będę za dziesięć minut.  
– Aldona... – nie dokończyłam, bo moja przyjaciółka już się rozłączyła.

Zwlekłam się z łóżka, ze zdziwieniem stwierdzając, że nie czuję ani zmęczenia, ani minimalnego nawet bólu. Jak na dwuletnią przerwę, całkiem nieźle.

Nie ubierałam się, bo skoro Aldka powiedziała, że będzie za dziesięć minut, to mogłam się jej spodziewać za osiem, a może nawet wcześniej. Zwykła nadinterpretować czas, żeby się nie spóźnić. Zesłam tylko na dół, włączyłam ekspres, a kiedy się rozgrzewał, wyciągnęłam mleko, dwie filiżanki... I rozległo się pukanie.

Otworzyłam, a moja przyjaciółka zatrzymała się przed wejściem i otaksowała mnie powoli.

– No, maleńka – obniżyła głos, udając faceta – noc była chyba ostrrrrrra.

– Ta, jasne – mruknęłam niechętnie. – Wchodzisz, czy mogę zamknąć drzwi?

– Humorek nie dopisuje? – Dziewczyna zmarszczyła brwi. Minęła mnie, weszła do kuchni, a potem uruchomiła ekspres. Od miesiący obsługiwała się sama, a mój dom traktowała jak własny. – Nie spisał się? – zapytała, wyciągając do mnie kubek z kawą.

– Serio? Musimy omawiać moje życie seksualne? – Napiłam się kawy, a potem ciężko klapnęłam na hoker przy wypie.

– Moje omówiłyśmy milion razy, a o twoim dotychczas nie można było nic powiedzieć.

– I tak było dobrze.

– Nie spisał się? – powtórzyła tak niesamowicie zdumiona, że odruchowo się uśmiechnęłam. – No! Emka! Gadaj! – Usiadła

naprzeciwko mnie i wbiła wzrok w moją twarz. Milczała chwilę, czekając, aż zacznę, ale skoro się nie odzywałam, sama zaczęła: – Bo ja bym mu dała mocną ósemkę. Serio. Wiesz, że w ocenie pieprzenia jestem bardzo krytyczna... Co się tak krzywisz? Aaaa, fakt, obiecałam zminimalizować ilość wulgaryzmów. No więc, wiesz, że w ocenie... zdolności seksualnych... – podkreśliła z chichotem – moich kochanków jestem wymagająca. Ale Wituś... O maato! – westchnęła teatralnie. – Potrafił mnie doprowadzić z pięć razy, zanim sam doszedł. I to jak! – Zamyśliła się na chwilę. – Wiesz, nie, w sumie nie osiem. Dziewięć. Spokojne dziewięć. Za minetkę.

– Aldona!

– Co Aldona?! Przecież to nie jest wulgarnie słowo. Jest? – Sięgnęła po komórkę, najwyraźniej po to, by sprawdzić, więc zła-pałam jej rękę.

– Nieważne. – Pokręciła głową. – Skoro jednak ciebie rozczarował... Zdumiewające.

– Nie w tym rzecz. – Westchnęłam niechętnie. Naprawdę nie przywykłam omawiać swojego życia seksualnego. Nawet z kochankami, a co dopiero z postronnymi. Znałam jednak Aldkę i wiedziałam, że przy okazji kolejnego tête-à-tête z Witkiem gotowa mu wygarnąć, że mnie nie zadowolili.

– Nie?

– Nie. Witek był całkiem... Niezły. – Taaa, zaraz się udławię.

– Miałaś orgazm?

– Jezu, Aldka.

– Przecież się przyjaźnimy... Miałaś?

– Miałam. – Odstawiłam kubek. – Długi, rozpaczliwy, pozbawiający sił. Nogi się pode mną ugięły, a wyłam tak, że na Sublicach jeszcze słyszeli. Zadowolona?

– Ja? To chyba ty powinnaś być zadowolona.

– No. – Ponownie wzięłam kubek w ręce. Ot tak, żeby się czymś zająć. – Powinnam.

Przez kilka sekund Aldona przyglądała mi się z zastanowie-

niem. W końcu pokiwała głową.

– Katolicki wyrzut sumienia? – zapytała.

Wzruszyłam ramionami.

– Może. Nie czuję się dobrze z tym, że poszłam do łóżka z facetem, którego nawet niespecjalnie lubię – wyznałam w przyływie szczerości.

– Rozumiem.

– Serio?

– Nie zawsze byłam wyzwolona. – Uśmiechnęła się lekko. – Kiedyś miałam jak ty, katolicką mentalność. Na szczęście widok Andrzejka posuwającego nastolatkę pod ścianą w jego gabinecie wyleczył mnie z wszelkich blokad.

– Mam się przejechać do Mysłowic, żeby mi twój były zaprezentował sztukę ujeżdżania nastolatek? – zapytałam ironicznie.

Zamrugła, by po chwili wybuchnąć śmiechem.

– Oj, Emka! – Trzepnęła mnie w ramię i wstała z krzesła. – Ty to jak już powiesz... A co do Andrzejka: nie jedź. Słabiuchne te jego techniki. Poproś Witka, żeby ci pokazał. Już za samego stojaka powinien dostać tę dziewiątkę od minetki...

– Jezu, Aldona!

– Tak właśnie jęczał, kiedy brał mnie pod ścianą! – Mrugnęła zawadiacko. – No! Mała, ubieraj się!

– Po co?

– Jak to po co? Pojedziemy do galerii. Kupimy ci kiecki na przyszyły tydzień. Zadbamy o porządną erekcję twojego kochanka. I jakieś stringi, co to są, ale ich prawie nie ma. No ruszaj ten wyruchany tyłek!

– Śniadania nie jadłam.

– Zjemy w Macku. Raz, raz, kobieto! Dupa w troki!

Cóż, skoro tak ładnie prosiła...

\*

Poszalałyśmy w sklepach, wszystko pod dyktat Aldony. Wybrała mi nowe biustonosze, nowe majtki, pończochy i stringi, od pa-

trzenia na które robiłam się czerwona. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że to założę, a co dopiero, że się w tym komuś pokażę. Aldka nie miała z tym problemu. Władowała mi się do przymierzalni z naręczem bielizny, kiedy stałam już tylko w majtkach i staniku, a potem po prostu rozebrała się do naga.

– Co ty robisz? – zapytałam trochę speszona. Jasne, widywałam ją w bieliźnie, a na Chorwacji kilka razy przespacerowała się po apartamencie naga... No ale to jednak było coś innego.

Spojrzała na mnie zdziwiona.

– Pomożesz mi wybrać, a ja tobie. Przyda mi się oko cnotki – mrugnęła – bo zdarzają się faceci, których kręcą takie świętoszki. Dalej, zdejmuj ciuchy! – Bezceremonialnie opuściła ramiączka biustonosza, odsłaniając moje piersi. – Jej, Emilka, nie dziwię się Witkowi. Zarąbiste cycki. Prawdziwe? Prawdziwe, no nie?

Miałam ochotę się zastonić, ale głupio mi było, że rzeczywiście wyjdę na jakąś wycofaną cnotkę, więc wyprostowałam się i wypięłam biust. Aldka przez chwilę patrzyła na niego w zachwycie, by ostatecznie przenieść wzrok niżej.

– Jezuuuu – skrzywiła się i pokręciła głową – trzeba cię wydepilować!

– Odwal się.

– Ale tam chaszcz...

– Witek nie narzekał.

– Bo się skupił na cyckach. – Pokazała mi język. Potem przeciągnęła dłońmi po swoich biodrach. – Popatrz! No! Popatrz! Tak to powinno wyglądać!

Popatrzyłam. Ciało mojej przyjaciółki wyglądało trochę jak na filmach dla dorosłych. Idealne krzywizny i wypukłości. Piersi miała robione, ale chyba przez świetnego specjalistę, bo też były niczego sobie, a cała reszta... Wąska talia, płaski, umięśniony brzuch, wypięty tyłek, szczupłe, zwarte uda... a między nimi jedynie cienki pasek włosów.

– Owłosienie łonowe nie stanowi... – zaczęłam, odrywając wreszcie wzrok od podbrzusza Aldony.

– Stanowi, stanowi – przerwała mi. Szarpnęła szybko moje majtki w dół. – Masz tam tego tyle, że można totalnie zabłądzić – burknęła i żeby zobrazować problem, wsunęła we mnie palce. – Widzisz? Ledwo trafiłam – powiedziała cicho, przesuważając opuszkami.

Nie miałam się gdzie cofnąć ani jak uciec... Kompletnie zaskoczona pozwalałam się pieścić Aldonie. Robiła to powoli, dokładnie, nie spuszczać wzroku z mojej twarzy. Jej palce błędziły między moim wilgotniejącymi fałdkami przez kilka sekund, a ja stałam zaszokowana i chyba też troszeczkę, minimalnie podniecona. Sekunda za sekundą, aż Aldka cofnęła rękę. Nie jakoś gwałtownie czy nerwowo, ale tak jakby to, co robiła, było najnaturalniejszą rzeczą pod słońcem. Potem odwróciła się, a po chwili podała mi czerwony komplet z tiulu.

– Założ! – poleciła, unikając mojego wzroku, po czym sama wsunęła białe koronkowe majtki.

Opierałam się o ścianę zdeorientowana. Co to było, do cholery?! Czy ona właśnie zrobiła mi palcówkę?! Nie żeby to trwało jakoś specjalnie długo, ale, cholera, niewinne nie było. I diabelnie dziwne! I skąd nagle? Przecież spędziłam z nią tydzień we wspólnym łóżku w ubiegłe wakacje i ani razu mnie nie dotknęła! Wielokrotnie chodziliśmy razem na siłownię, kilka razy na basen... zasypiała wtulona we mnie na kanapie. I nigdy nic!

Co to było???

– Aldka...

– Jezu, nie dramatyzuj. Kapkę cię pomacałam i tyle. – Wzruszyła ramionami. – Nie dotykałam nikogo od dwóch tygodni... Wczoraj też mi się nie pofarciło, wróciłam do domu sama. Normalnie zadzwoniłabym do Witka, no ale on akurat dymał ciebie... Nie patrz tak! Wiem, wulgaryzm i w ogóle...

– Wulgaryzmy – zaczęłam się szybko ubierać, ale nie w modele przyniesione przez Aldonę, a we własną bieliznę – to nie jest w tej chwili moje największe zmartwienie.

– Emila – zastawiła drzwi – sorry. To się więcej nie powtó-

rzy. Serio... Jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

– Jestem twoją jedyną przyjaciółką – poprawiłam ją łagodnie. Nie mogłam udawać, że jestem na nią zła, bo tamto było nawet miłe... tylko ja nie byłam gotowa... No, rany, ledwie wczoraj przekroczyłam jedną granicę. Nie wszystko naraz!

– No! Czyli najlepszą – przytaknęła łamiącym się głosem. – Proszę, Emilka...

Przyglądałam się jej przez chwilę. Od lat nie widziałam przyjaciółki takiej rozbitej. Nawet, kiedy się upijała na smutno, była zadziorna w tej swojej depresyjnej manierze. Ponownie zaczęłam się zastanawiać, co jest grane. Dwa tygodnie? Powiedziała dwa tygodnie bez seksu? Dla niej to musiała być prawie trauma. Dziwne.

Cholera, przyjaźniłyśmy się, wiele razy wyciągała mnie z dołka, a kilkakrotnie zrezygnowała z przyjemności, bo potrzebowałam wsparcia. Dlatego pokręciłam głową i westchnęłam teatralnie.

– Masz zajebiste palce, Aldka. Mocne i twarde. Jak kiedyś będę pilnie potrzebowała pettingu, walę do ciebie jak w dym. Póki co jednak wolę, żeby błędziły tam palce faceta... ewentualnie moje. OK?

Potaknęła szybko, wciąż nieco zagubiona.

– A teraz, żeby przypadkiem nie zmieniła zdania, pójść do drugiej przymierzalni – oświadczyłam jeszcze. Później pozbierałam bieliznę i wyszłam.

Kiedy już rozebrałam się w tym drugim pomieszczeniu, popatrzyłam na odbicie w lustrze. I stwierdziłam z niejakim żalem, że Aldona ma rację: muszę to wydepilować.

\*

Wróciłam do domu sama, bo najwyraźniej Aldka nadal czuła się nieswojo i tylko podrzuciła mnie przed drzwi. W sumie to wcale nie było dziwne. Rzadko spędzałyśmy razem sobotnie przedpołudnia czy w ogóle soboty. Wspólne piątki nam się zdarzały, cho-



dziłyśmy potaćzyć albo po prostu spić się na dobre zakończenie tygodnia. Zwykle wtedy nocowałam u Aldony, w jej kawalerce na osiedlu M, bo tam miałam znacznie bliżej, no i mogłyśmy jeszcze po pijaku wspominać dzieciństwo. W soboty Aldka szukała jednonocka, parafrazując mojego durnego braciszka. A potem w niedzielę, na coniedzielnej posiadówie, opowiadała mi o nim ze szczegółami. Z tego, co wiem, nigdy nie powtórzyła seksu z tak poznanym gościem. Chyba w ogóle słyszałam tylko o jedynym mężczyźnie, z którym spała więcej niż raz, oprócz męża oczywiście...

Stałam na środku salonu, rozpakowując zakupy, gdy to sobie uświadomiłam. Zamarłam z niewidzialnymi figami w ręku i gapiłam się w okno. Witek. Tylko z nim Aldka przespała się kilka razy. Może ona... Nieeeee! Nie mogła się zakochać. Przecież sama pchała mnie w jego ramiona. Namawiała mnie dziesiątki razy na bzykanko z doktorem Raczkim. Nie, zdecydowanie nie była w nim zakochana, prawda?

Chociaż to sporo by tłumaczyło. A już na pewno to z ranka... No i jest też coś takiego jak wyparcie, no nie? Albo takie trochę podświadome sprawdzanie przyjaciółki i kochanka. Może dlatego nas namawiała, a potem raniutko przybiegła, żeby zbadać co i jak? Cholera, to nawet możliwe. A ja się nie domyśliłam. Co ze mnie za przyjaciółka?!

Stałam tak, zaskoczona odkryciem, wciąż trzymając kilka centymetrów wściekle czerwonej koronki, na metce której ktoś na wyrost napisał: damskie figi, aż nagle dostrzegłam wgapienie we mnie ślepie Miśka, psa sąsiadów. Wielki owczarek stał na moim tarasie, przyklejając nos do szyby. Nie zdążyłam zareagować, bo właśnie pojawił się jego właściciel. Złapał psa za smętnie zwisającą na karku kolczatkę i zaczął go łąjać. Miśiek uciekał średnio dwa razy w miesiącu i zawsze lądował wtedy u mnie, a Sowiński przybiegał za nim, krzyczał na psa, potem machał mi przepraszająco przez szybę i odchodził. Wyglądało to właśnie tak... No może nie do końca. Tym razem bowiem

mój sympatyczny łysiejący sąsiad podniósł głowę w połowie ty-rady i zamarł w pół słowa.

Cóż, może nie kojarzył, że pani doktor czasami uprawia seks, a do tego może zakładać niewidoczne majtki. No i mógł doznać lekkiego wstrząsu, widząc te wszystkie cholernie drogie tiulowe i koronkowe cudenka porzrucane po całym salonie i mnie sto-jącą pośrodku tego z wściekle czerwonym cackiem w rękach.

Powinnam spłonąć rumieńcem, opuścić zawstydzona oczy... No, powinnam, ale wczoraj bzykałam się bez zobowiązań, a dzi-siaj prawie zrobiłam to z laską w damskiej przymierzalni. Byłam dzika, seksowna i wyzwolona... mogłam wszystko.

Dlatego grzecznie skinęłam sąsiadowi głową, a potem od-wróciłam się i bardzo powoli poszłam do łazienki. Nie, wcale nie zwałam. No co wy...

\*

Zanim zapadł zmrok, zadzwonił tata, proponując, żebym wpa-dła następnego dnia na obiad i Maciek z pytaniem, czy jeśli mu się poszczęści na dyskotecę, to będzie mógł zabrać dziew-czynę do mnie. Tacie obiecałam, że się pojawię. Kochałam go na tyle mocno, by zdzierżyć obecność niedługo nowej pani Sta-siak. Mama nie żyła już od półtora roku, a ojciec, chociaż kochał żonę, nie potrafił być sam, więc od czterech miesięcy spotykał się z rozwiedzioną sąsiadką. Była sporo od niego młodsza, ale skoro tatuś nie miał nic prócz górniczej emerytury, chyba rze-czywiście coś do niego czuła. To oczywiście nie zmieniało mo-jego dość oschłego stosunku do niej i Maćkowej jawnej niechęci.

Właśnie, Maciek. Jego telefon wyprowadził mnie z równo-wagi. Tak, była sobota, tak, nie musiałam następnego dnia iść do pracy, więc mogłam się nie wyspać... Ale, do jasnej cho-lery, w Tychach są hotele, a mój brat jest jakimś programistą czy czymś tam i naprawdę niezłe zarabia. Zdecydowanie lepiej niż ja. Niech zabierze jednonockę do któregoś z takich miejsc, a nie zanieczyszcza mi regularnie gościnnej pościeli.

Dwa nudne filmy o miłości później, kiedy za oknami zrobiło się kompletnie ciemno, napuściłam do wanny gorącej wody, nalałam sobie pełny kieliszek czerwonego wina, wzięłam z biblioteczki książkę, którą kupiłam jeszcze zanim dotarliśmy z Aldoną do sklepu z bielizną, i postanowiłam się zrelaksować.

Zanurzyłam się w kąpieli, włączyłam na komórce jakieś urocze smęty, upiłam nieco wina, by w końcu otworzyć książkę. Nie znałam autorki, ale na okładce napisano, że to debiut popularnej recenzentki fantastyki. Uznałam więc, że skoro dziewczyna żyje z recenzowania mojego ulubionego gatunku, to musi się na nim znać.

Dwadzieścia stron później zrozumiałam to, co dawno już odkryli fani przeróżnych rodzajów sportu: to, że rozumiesz zasady gry, nie znaczy, że potrafisz grać. Panna miała zadęcie na Lema, ale takiego ultrafeministycznego, dla którego fakt, że facet na ciebie spojrział, już oznacza, że chce cię zgwałcić, pobić, a w ogóle każdy facet to świnią i nie obrażajmy świń. No i nie wspominał o uczuciach, uczucia są be, są oznaką słabości. Kobiety powinny być silne, a fantastyka ma sens tylko wtedy, kiedy nie sie przesłanie, bo rozrywka też jest be. Strasznie, strasznie be...

Odłożyłam gniot i ponownie napiłam się wina. Nie chciało mi się jeszcze wychodzić z wanny, więc wypuściłam trochę wody, a potem dolałam bardzo gorącej. W końcu sięgnęłam po telefon, żeby obejrzeć jakiś film w necie. Szukałam przez kilkanaście sekund, bo nie chciałam zawieść się jak przy książce, aż wreszcie wybrałam coś lekkiego, kompletnie bez przesłania.

Akcja zaczęła mnie wciągać, kiedy nadchodzące połączenie przerwało przezabawną scenę. Tym razem nie było zdjęcia, tylko imię i nazwisko. Zanim odebrałam, uświadomiłam sobie, że żadnego byłego nie wpisałam samym imieniem czy jakąś ksywką. Zawsze imię i nazwisko, oficjalnie i bezosobowo.

- Cześć – przywitałam się z Witkiem.
- Cześć, słodka. Co robisz?

Zerknęłam na telefon. Dwudziesta dwadzieścia. Co może ro-

bić wyzwolona, dzika i seksowna kobieta w sobotę o dwudziestej dwadzieścia?

– Leżę w wannie i oglądam film.

– W wannie? – obniżył głos. – Naga?

Eeeee, nie, w kożuszkach i kożaczkach, cholera.

– Tak – odpowiedziałam grzecznie.

– Porno?

– Co porno?

– Film, który oglądasz, to porno?

Już miałam odpowiedzieć, że nie, że komedia romantyczna, w sumie nawet zabawna, ale usłyszałam ochryple nuty w jego głosie i przypomniałam sobie, że jestem dzika...

– A jeśli tak?

Odetchnął głośno.

– Cholera, dyżur mam. – Naprawdę rwał mu się oddech. – Nie mogę dzisiaj...

– Twoja strata, Wituś. – Też obniżyłam głos. – Będę musiała sama zadbać o swoje potrzeby.

– Emilia...

O, cholera, zapamiętał!

– Tak skarbie?

– Zrób sobie dobrze. Proszę.

Że co?

Odchrząknęłam, a on kontynuował, cichym, pełnym napięcia głosem:

– Chcę cię słyszeć, jak szczytujesz. Proszę. Przede mną jeszcze osiem godzin. Pojęcz trochę dla mnie.

Ekhm... No przecież byłam wyzwolona, co nie?

– Zamierzasz tylko słuchać? – zapytałam równie cicho.

Usłyszałam stłumione sapnięcie w słuchawce, kroki, dźwięk uderzających o siebie kluczy i ponownie kroki, a potem jakies skrzypnięcie.

– Och, mała... – Witek westchnął. – Daj telefon na głośno, a potem go odłóż. Ale gdzieś blisko, żebyśmy cię słyszeli.

Telefon wylądował na półce obok wanny, a ja oparłam głowę tuż przy nim. I czekałam.

– A teraz zamknij oczy. Wyobraź sobie, że jestem przy tobie. Wsuwam w ciebie palce. Włóż je tam... Jesteś mokra?

Nie, to wyjątkowo sucha kąpiel...

Odetchnęłam głęboko, bo naprawdę chciałam poczuć... klimat, a potem spokojnie odpowiedziałam:

– Tak.

– Przesuwaj opuszkami. Powoli, bardzo, bardzo powoli. Nigdzie się nam nie spieszy, będziemy się pieścić w nieskończoność. Będę cię muskał, coraz głębiej, bardzo długimi pociągnięciami... Twoje palce zmieniają się w pędzel, a on mięciutko głaszcze cię tam... – szeptął niemal do mojego ucha. Jego głos, taki niski, zmysłowy jak dotyk jedwabiu na skórze, powolutku zaczynał na mnie działać. Posłusznie zamknęłam oczy i pozwalałam się prowadzić. – Głębiej... płycej... dobrze, prawda? A teraz połóż drugą rękę na piersi i zacznij drażnić sutek. Wyobraź sobie, że zaczynam go ssać. Czujesz moje usta? Są gorące i spragnione. Zaraz cię ugryzę. Już nie mogę się doczekać. – Jego głos drżał. – Palce wchodzi głęboko. Czujesz gorącą wilgoć? Ja czuję – pojękiwał cicho. – Teraz poszukaj tego miejsca... wiesz którego... czujesz?

– Uhm.

– Popieść je. Lubi pieszczotę. Samymi opuszkami. Zwolnij. Przyspiesz. O tak, mała. Patrzę na ciebie. Słyszę, jak dyszysz. Dobrze ci, prawda? Jestem w tobie, czujesz... Oooo, Boże... Jestem... Przyspiesz. Szybciej i głębiej. Włóż palce. Głęboko. I wysuń. I jeszcze raz. Przyjemnie?

Sutki mi zeszytywniały, tętno oszalało, a mięśnie podbrzusza kurczyły się w zapowiedzi orgazmu. Matko, ale było dobrze.

– Emilia?

Jęknęłam w odpowiedzi.

– Mów do mnie – wysapałam w końcu, nie przestając się dotykać.

– Chcę cię pieprzyć, mała. Jestem cholernie twardy. Chyba

zaraz dojdę...

Wciąż poruszałam palcami, ścisnęłam uda i wyprężyłam się... Krew płonęła. Przyjemność zdawała się nie mieć końca, gdy gwałtowna fala przetaczała się przez moje mięśnie i skórę. Odwróciłam głowę do telefonu i zaczęłam krzyczeć.

Dobrze! Dobrze! Choooooooooleeeera jak dobrzeeeee!

Oddychałam ciężko, próbując uspokoić tętno i ostudzić krew palącą żyły. W telefonie jeszcze chwilę słyszałam szybki oddech Witka... aż zmienił się w przeciągły jęk. A potem nastąpiła cisza. Nie rozłączył się jednak, bo wciąż słyszałam szmer oddechu. Najwyraźniej tak jak ja, próbował się uspokoić. Mnie to szło opornie, więc i jemu pewnie trochę czasu zajmie...

– Ooooch, mała – westchnął w tym momencie. – Nawet nie wiesz... Nigdy wcześniej nie zrobiłem tego w dyżurce.

Cóż, dla mnie to też była najlepsza palcówka ever.

– Żadnych pielęgniarek, koleżanek, żadnej rezydentki? – nie dowierzałam.

Roześmiał się chrapliwie.

– Nie, Emiś. Ty byłaś pierwsza.

No, wzruszyłamby się, gdyby nie wrócił do tego przekłętą zdrobnienia.

– Wpadnę do ciebie jutro, co? – zaproponował. – Będziemy się kochać cały wieczór.

– Jutrzejszy wieczór spędzam z rodziną.

– To może później i zostanę na noc?

O co mu chodziło? Tęsknił czy jak? Przecież bzykał dla sportu, jak Aldka.

– Słuchaj, Witek... – zaczęłam. Odurzenie orgazmem powoli mijało i zaczęłam pojmować, że trzeba to ukrócić, bo robi się... no, prawie jak związek. A ja nie zamierzałam się wiązać z gościem, dla którego byłam jednonocką. OK, wielokrotną, ale jednak jednonocką.

Zanim jednak rozwinęłam myśl, w telefonie rozbrzmiał kobiecy głos, nawołujący doktora Raczka do sali numer dwa.

– Emiś, muszę kończyć, pacjent... Do jutra, kochanie.

Rozłączył się, a ja patrzyłam tępo w ścianę. Kochanie... Jasnaja dupa niedepilowana!

Właśnie! Aldka miała rację, za dużo tego. Koniecznie musiałam co nieco wyskubać.

Włoskie ciacho  
Copyright © Gosia Lisińska  
Copyright © Wydawnictwo Inanna  
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak  
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie drugie, Bydgoszcz, 2024

książka ISBN 978-83-7995-802-3  
ebook ISBN 978-83-7995-803-0

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski  
Redakcja: Bożena Kurzydłowska  
Korekta: Barbara Mikułska  
Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski  
Projekt okładki: Ewelina Nawara  
Skład i typografia: [www.proAutor.pl](http://www.proAutor.pl)

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak  
ul. Kormoranów 126/31  
85-453 Bydgoszcz  
[sekretariat@inanna.pl](mailto:sekretariat@inanna.pl)  
[www.inanna.pl](http://www.inanna.pl)

Książka najtaniej dostępna w księgarni [www.MadBooks.pl](http://www.MadBooks.pl)